

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
ul. Sławkowska,
21 i p.
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 8 halerzy.

**Należytość płać się
z góry, razennie lub
z półrocznie. z**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Posiedzenie pełnej Rady Naczelnej PSL.

odbędzie się w Krakowie

w sobotę 21 stycznia 1911 r. o godzinie 10 rano
w sali Rady miejskiej, plac Wszystkich Świętych
z porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie przewodnictwa a) o stanie
rzeczy w Sejmie; b) o położeniu w Radzie pań-
stwa; c) o stosunkach w PSL.

2) Program pracy i postępowania P. S. L.
w roku 1911.

3) Inne sprawy.

Zarówno do punktu pierwszego, jak
i drugiego przedstawi przewodnictwo PSL.
bardzo ważne wnioski, dlatego prosi-
my najusilniej wszystkich członków Ra-
dy Naczelnej i wszystkich posłów sejmowych
i parlamentarnych o niezawodne przy-
bycie, aby potem nie było żadnych niepo-
rozumień.

Posiedzenie potrwa przez cały dzień.

Władysław Wąsowicz,
sekretarz PSL.

Jan Stapiński,
prezes PSL.

Zaproszenia zostały wysłane 10 bm. w listach
zamkniętych do wszystkich członków Rady i po-
słów PSL.

Przed Radą Naczelną odbędzie się tegoż
dnia i w tej samej sali o godz. ósmej rano po-
siedzenie Komisji organizacyjnej i skarbowej w myśl
uchwały z 8 b. m.

Komisja skarbowa Rady Naczelnej PSL.
przeprowadziła dnia 8 stycznia 1911 szkontrum
Kasy Stronnictwa za czas od 1 lipca do 31 gru-
dnia 1910. Rachunki znalazła Komisja w najwięk-
szym porządku, przychody potwierdzone publi-
cznie w „Przyjacielu Ludu”, rozchody uwierzy-
telnione kwitami. Pozostałość kasowa z dniem 31
grudnia 1910 r. wynosiła 115 K 56 h, co jednak

wobec stałych wydatków Kancelarii PSL. na or-
ganizację Stronnictwa nie wystarczyło nawet na
pierwsze tygodnie stycznia — Komisja wzywa te-
dy wszystkich ludowców w kraju do dobrowolnych
składek na PSL, a posłów ludowych i członków Rady
Naczelnej do regularnego nadawiania podatku partyj-
nego.

Dr Karol Smoleń,
członek Komisji skarb.
Władysław Wąsowicz,
kier. kanc. PSL.

Dr Franciszek Bardel,
przew. Komisji skarb.
Stanisław Szczepański,
skarbnik PSL.

Poufne zebranie ludowców powiatu pilzneńskiego
odbędzie się w poniedziałek 16 stycznia 1911 r.
o godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej
w Pilźnie.

Na porządku dziennym: 1) Sytuacja polity-
czna; 2) Sprawy Komitetu powiatowego PSL. —
referent red. Wąsowicz z Krakowa.

Dalsze zebrania organizacyjne odbędą
w następnym tygodniu: Wadowice, czwartek
26 stycznia i Biała, sobota 28 stycznia; potem
idą: Chrzanów, Myślenice, Jordanów.

Wł. Wąsowicz.

Posł! Madej stanie przed wyborcami w Nie-
pli (powiat Jasło) w niedzielę 15 stycznia o g. 2
po poł. w domu Piotra Urbana Nr. 109 — a w Ro-
pie (powiat Gorlice) w niedzielę 29 stycznia o g.
12 w południe w kancelarii gminnej przy kościele.

Wszyscy przeciw chłopom.

Oświadczenie moje w noworocznym nume-
rze „Przyjaciela” złożone, że tylko jednemu panu
służę, to jest chłopom polskim, wywarło piorunu-
jący skutek. Wszyscy przeciwnicy naszej polityki
chłopskiej natychmiast się zgromadzili razem
i postanowili wspólnie przeciwko nam się bronić.
Demokraci polscy przez prezydenta Krakowa

p. Leo na czele i p. Głabiński w imieniu wszechpolaków pośpieszyli do namiestnika Bobrzyńskiego w hotelu francuskim w Wiedniu i ofiarowali mu pomoc swoich stronnictw przeciwko ludowcom.

Prezydent Leo osnuł na poczekaniu plan kampanji: wszechpolacy mają dać w miastach spokój demokratom krakowskim, a w zamian za to demokraci pomogą wszechpolakom zwalczać ludowców na wsi. Ponieważ zaś ludowcy są za silni, przeto i konserwatyści mają być użyci do pomocy przeciw ludowcom, a w nagrodę za to mają demokraci w miastach dać parę mandatów poselskich konserwatystom, to samo wszechpolacy na wsi.

I tak wesoło podzielili się wszyscy chłopskimi mandatami, chłopską skórą.

Oi sami panowie, demokraci i wszechpolacy, którzy sobie przez trzy lata strzępili języki wymyslaniami na Stapińskiego za dobrowolne postępowanie wobec konserwatystów, natychmiast się zgłosili do zawarcia spółki z konserwatystami, skero tylko przeczytali, że ludowcy wypowiedzieli konserwatystom dotychczasowy stosunek pokojowy.

Warto było widzieć, jak ten sam prezydent Leo, który jeszcze 29go grudnia z. r. zapewniał ludowców, iż zawsze będzie z ludowcami trzymał, dnia 4go stycznia już całkiem inną piosnkę śpiewał i z ludowcami ledwie mówić raczył.

Wodzowie wszechpolscy z wyjątkiem posła Ptasia, którzy przez parę dni udawali wielką chęć porozumienia się z ludowcami, odrazu z miną zbankrutowanych szlachciców zaczęli nosami kręcić i wszechmocnych udawać. Poseł Ptaś, wierzymy, chciał szczerze porozumienia.

Wszyscy zaś razem cieszą się, że teraz już łatwo im będzie zniszczyć ludowców i sprzątnąć z widowni przy najbliższych wyborach.

Pomimo takiego wyniku, nie żałujemy rozmów, które się odbyły z wszechpolakami i demokratami. Dobrze się stało, iżśmy się przekonali, co warte są zaloty wszechpolskie. Dobrze się stało, iżśmy się przekonali o wartości demokratycznych frazesów pana prezydenta Lea. Zrewidowaliśmy w ten sposób nasze stosunki polityczne i przekonaliśmy się znowu, świeżo i jaskrawo, że na niczyją pomoc liczyć nie możemy, tylko musimy iść dalej o własnych siłach.

To dużo warte takie przekonanie.

Spółki konserwatywno-demokratyczno-wszechpolskiej nie lękamy się wcale. Przeciwnie, życzymy takiej spółce jak najdłuższego życia, aby się jak najdłużej żarli między sobą i okłamywali, bo to nam ludowcom tylko pomódz może.

Wszyscy się łączą do spółki, aby się podzielić poselstwami chłopskimi i aby udaremnić dążenia nasze do władzy, do rządów chłopskich. Na to powinni im wszyscy chłopci polscy odpowiedzieć przez połączenie się w jedną armję chłopską pod sztandarem PSL.

Jan Stapiński.

Jak to było?

Było to w parlamencie w połowie ubiegłego miesiąca grudnia. Wychodziliśmy z posiedzenia Koła polskiego, po obwieszczeniu ustąpienia ministerstwa. Na skrócie kurytarza zagadnął poseł wszechpolski hr. Skarbek prezesa Stapińskiego w te słowa: »Panie prezesie, możebyśmy teraz pogadali«. Na to prezes Stapiński odpowiedział: »Dlaczego nie, mówić możemy«. I oznaczyliśmy zaraz czas i godzinę rozmowy na następny dzień.

Taki był początek układów między ludowcami a wszechpolakami.

Na drugi dzień odbyło się posiedzenie Klubu P. S. L. w parlamencie. Prezes Stapiński podał do wiadomości zaproszenie hr. Skarbka. Klub nasz po naradzie przyzwolił na układy, a zarazem wybrał do tego osobną komisję, złożoną z trzech: prezesa Stapińskiego, marszałka Ruebenbauera i mnie. Klub wszechpolski zaś udzielił pisemnie pozwolenia na rokowania z ludowcami, posłom: Ptasowi, Buzkowi i hr. Skarbkowi.

Zebrawszy się tak w sześciu, rozpatrzyliśmy stosunki w Kole polskiem i przysłaliśmy do przekonania, że tylko przez porozumienie się tych dwóch Klubów — ludowego i wszechpolskiego — możnaby stworzyć w Kole polskiem większość zwartą, zdolną do kierownictwa. W ciągu dalszych trzechdniowych narad ustaliliśmy warunki konieczne dla stworzenia takiego porozumienia. Warunki te były: prezesem Koła polskiego ma być demokratą, ministrem robót publicznych ludowiec Kędzior dla dopilnowania sprawy kanałów wodnych, a dr Głabiński w imieniu wszechpolaków ministrem dla Galicji.

Na tem stanęło w piątek. W niedzielę odbyło się posiedzenie zarządu Stronnictwa wszechpolskiego we Lwowie. W poniedziałek wrócili posłowie wszechpolscy ze Lwowa i obwieścili nam zakaz swego zarządu. Powiedział nam to prezes poseł Ptaś szczerze, za cośmy mu szczerze podziękowali i sprawa była skończona.

W parę dni później oznajmił nam prezes Ptaś, że on jednak innego wyjścia nie widzi, tylko porozumienie się z ludowcami. Więc zaczęły się na nowo pogadanki, aby p. Kędzior został ministrem dla Galicji, a p. Głabiński ministrem skarbu. Ale ze strony wszechpolskiej wyszedł wniosek, aby porozumienie rozciągnąć także na pracę w kraju. Ponieważ do tego rodzaju układów była potrzebna uchwała naszego Wydziału Rady Naczelnej, więc zwołał je prezes Stapiński na 2-go stycznia do Krakowa. Wydział nasz dał to pozwolenie i zakomunikowaliśmy go prezesowi Ptasowi zaraz po naszych naradach w Krakowie, poczem odbyła się narada z demokratami tegoż dnia.

Przyjechawszy do Wiednia na 3-go stycznia, zastaliśmy już sytuację znacznie zmienioną, bo 2-go stycznia przyjechał do Wiednia namiestnik Bobrzyński i na naradach z p. Głabińskim zaszło to, że p. Kędzior nie może już być ministrem, albowiem organ P. S. L. wypowiedział wojnę konserwatystom. Trzeba przyznać, że poseł Ptaś

dokładał starań, aby nie zrywać z ludowcami, ale skoro p. Głabiński już się był zgodził na puszczenie ludowców kantem, to brakło podstawy do utrzymania rokowań co do wspólnego działania w Kole polskiem.

Odbyła się jeszcze narada u hr. Skarbka, w której uczestniczył i p. Grabski. Mówiliśmy o programie wspólnego działania. Potem były narady w lokalu Koła polskiego z wszechpolakami i demokratami nad porozumieniem się wszystkich trzech stronnictw demokratycznych i ludowych. Ale była to już tylko gra, obliczona na uspienie naszej czujności i w celu dalszego wstrychnięcia nas na dudków.

Opisałem wiernie cały przebieg tych zabiegów politycznych. A teraz porównajcie to z doniesieniami p. Grabskiego w „Ojczyźnie” wszechpolskiej, a przekonacie się, jak to potrafią ludzie kłamać! P. Grabski twierdzi, że my ludowcy prosiliśmy wszechpolaków o zgodę. Otóż jest to wierutne kłamstwo. Nie od nas wyszedł początek, nie było mowy o żadnej zgodzie, tylko o współdziałaniu w Kole polskiem. A gdy p. Grabski, dla nadania sobie pozorów siły i wpływów, nadużywa naszej dobrej woli, to daje nam przez to naukę, że niema co nawet mówić z zarządem Stronnictwa wszechpolskiego, bo nawet z rozmowy chcą ukuć broń do kaleczenia naszego Stronnictwa.

Nie żałuję wcale tych prób i tych konferencji. Przeciwnie, trzeba się było przekonać, że tak jest rzeczywiście, aby sobie nie robić zarzutu, żeśmy cokolwiek zaniedbali. Obowiązkiem naszym jest szukać wszędzie pomocników dla zwycięstwa sprawy ludowej, a poznawać przeciwników, którzy chcą nas tylko wyzyskać.

Posel Michał Olszewski.

Nowe ministerstwo.

Za pomocą przesilenia ministerjalnego chciał sobie dopomóc baron Binert do zrobienia ugody niemiecko-czeskiej. Mianowicie przez obiecanie posady ministrów przywódcom czeskim chciał baron Binert skłonić Czechów do ustępstw na rzecz Niemców. Dlatego podał się p. Binert do dymisji.

Trudności z kanałami galicyjskimi były tylko pozorem dla ułatwienia całej tej manipulacji. Bo ten sam baron Binert, jak chciał się pozbyć dawnego ministerstwa, obwieszczał Kołu polskiemu, że nie może pod żadnym warunkiem budować dróg wodnych z braku pieniędzy. Ten sam Binert teraz, gdy się mu zgoda czesko-niemiecka nie udała i potrzebuje pomocy Koła polskiego, obwieszcza, że się zgadza na budowę dróg wodnych. Co jest prawdą, czy to, co pierwaj mówił baron Binert, czy to, co teraz mówi, to się dopiero pokaże.

Dość na tem, że mamy nowe ministerstwo,

nie tylko nie lepsze dla nas Polaków, ale znacznie gorsze. Straciliśmy ministerstwo skarbu, najważniejsze, a otrzymaliśmy ministerstwo kolejowe, bardzo niebezpieczne, bo mogące nas uwikłać w ostre starcia z innymi narodami. Ustąpił bardzo zdolny minister Biliński, któremu to wszyscy przyznają, a przyszedł minister Głabiński, któremu dużo braknie dla dorównania zdolnościom Bilińskiego. Ustąpił minister Duleba, poseł, a przyszedł na jego miejsce urzędnik Zaleski, konserwatysta, zabarwiony po podolsku.

Oate nowe ministerstwo odznacza się więcej, niż dawniejsze, cechą konserwatywną i biurokracyczną. To też nikt mu nie wróży długiego żywota. Mówią, że jest to ministerstwo dla przeprowadzenia nowych wyborów.

Skład nowego gabinetu jest następujący:

Prezydium — bar. Bienenrth.

Sprawy wewnętrzne — dotychczasowy szef sekcji tajny radca Maks. hr. Wickenburg.

Oświata — Stuerghk.

Sprawiedliwość — Hohenburger.

Skarb — dotychczasowy prezydent centralnej komisji statystycznej dr Robert Mayer.

Handel — Weisskirchner.

Roboty publiczne — dotychczasowy szef sekcji ministerjum kolej dr Karol Marek.

Koleje — dr Głabiński.

Rolnictwo — dotychczasowy radca dworu przy sądzie krajowym w Opawie dr Wilhelm bar. Widmann.

Obrona krajowa — Georgi.

Ministerstwo Galicji — dotychczasowy szef sekcji w ministerstwie roln. dr Wacław Zaleski.

U wszechpolaków wielka radość. Ich Głabiński został nareszcie ministrem. Czy im to na zdrowie wyjdzie, to się dopiero pokaże. Bardzo wątpimy.

Rada państwa

zwołana na 17 bm. Dzień przedtem, 16 bm. o g. 11 rano odbędzie się posiedzenie Koła polskiego dla wyboru nowego prezesa na miejsce umiastrowzonego p. Głabińskiego. Obecność wszystkich posłów ludowców w Wiedniu niezbędna konieczna.

Inne wiadomości polityczne.

Sejmowa reforma wyborcza. Na ostatniem posiedzeniu nieustającej Komisji dla reformy wyborczej, nazajutrz po odroczeniu Sejmu, wybrano referentem sprawy posła Głabińskiego, który miał przez grudzień wygotować projekt nowej ordynacji wyborczej na uchwalonych przez Komisję zasadach. Tymczasem dr. Głabiński zajęty był właśnie w tym czasie sprawami przesilenia we Wiedniu i wczas nie zażądał, by wybrano referentem kogo innego, aż dopiero przed samym Nowym Rokiem złożył referat — tak tedy grudzień cały zmarnowany. Teraz dr. Głabiński został

Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu” kto chcąc jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej chrześcijańskiej agencji „Ojczyzna” Rotterdam Postbox 664 Holland!

ministrem, nie może więc być także prezesem tej nieustającej Komisji. Wobec tego wiceprezes Komisji zwołał jej posiedzenie na 16 stycznia celem wyboru prezesa i referenta. Posiedzenie to jednak pewnie będzie jeszcze odłożone, gdyż na ten sam dzień zwołano Koło Polskie. Nie wesoło się dzieje z tą reformą wyborczą — trzeba, żeby nasi posłowie wzięli się do ustawicznego popychania tej sprawy, bo reszta zwolenników reformy coś niebardzo jej pilnuje.

Wywłaszczanie Polaków w zaborze pruskim zostało znowu odsunięte na jakiś czas — nie dlatego, aby w rządzie odezwało się sumienie, ale przemówił do niego prosty interes. Obawia się on zastosować w tej chwili do Polaków tę wyjątkową ustawę, bo popsułby sobie stosunek do poważnej grupy posłów centrowych, którzy są z polskimi posłami w sojuszu. Także konserwatyści niemieccy sprzeciwiają się wykonaniu tej ustawy, gdyż spadłaby wskutek tego cena ziemi.

Rydzyna — olbrzymie dobra w Wielkopolsce, odstąpione rządowi pruskiemu haniebnie przez polskich magnatów, w których liczbie jest i galicyjski hrabia Wodzicki, marszałek ziemi chrzanowskiej — idzie na kolonizację niemiecką! Przeszło milę kwadratową ziemi polskiej kupuje komisja kolonizacyjna, a 9 tysięcy morgów lasu pruski zarząd leśny. Rząd zyskuje na czysto 5 milionów marek.

W rocznicę styczniową.

W górę dziś serce! w górę dziś oczy!
Duch nasz w potęgą waraństwa moc!
A choć niewola pierś naszą tłoczy,
Uczcijmy wielką styczniową noc!

Dla każdego dobrze myślącego Polaka są drogie wspomnienia pięknych dni z naszych dziejów. Jednym z takich jest powstanie styczniowe 1863 roku. Chcąc uczcić tę chwilę, kreślę tych parę słów, porównując ją zarazem z teraźniejszym położeniem naszym.

Mówią, że powstanie upadło, bo chłopci byli przeciwni jemu. Nieprawda! Setki chłopów zgłaszało się do oddziałów powstańczych.

Powstanie upadło po pierwsze dlatego, że nie było zgody między przywódcami, a powtórę dlatego, że nie ufano własnym siłom, a możniejsi odsunęli się. Ten zaś tylko naród może wywalczyć sobie niepodległość, który zna swoje siły i ufa im.

Inaczej to powstanie byłoby się skończyło, gdyby cały naród był zgodnie powstał i walczył, nie rachując na pomoc innych, w przekonaniu, że dobra sprawa zawsze musi odnieść zwycięstwo.

Sami Moskale przyznają, że była chwila, w której byli przekonani, iż panowanie ich nad Polską się skończyło. Pamiętnik Berga (Moskala) wyraźnie mówi, że car Aleksander mówił: »Odałbym im już Polskę, ale oni i Litwy żądać będą«.

Gdy się w rocznicę rozpamiętywuje te chwile z roku 63-go, mimowoli przychodzi człowiekowi do głowy porównanie z dzisiejszym stanem naszym. Dola chłopska dziś złożona jest w ręce

najsilniejszego ze stronnictw polskich, w ręce Polskiego Stronnictwa Ludowego, więc co ono przechodzi, to przechodzi cały lud.

Dwadzieścia przeszło lat minęło od założenia naszego Stronnictwa, a ile trosk, nędzy i prześladowań przeszli zwolennicy jego przez ten czas. A dlaczego? Dlatego, że się upominali o prawa dla chłopów, że chcieli wywalczyć dla niego równość z innymi stanami.

Najboleśniej jest prześladowanie od własnych braci chłopów, którzy obalamu-ceni przez inne partje i stany, którym PSL jest solą w oku, szkodzą jego rozwojowi.

Jak w powstaniu niektórzy, mając urazę do któregoś z dowódców, przeszkadzali jego przedsięwzięciom dobrym, wyrządzając szkodę całemu społeczeństwu; tak teraz niektórzy, nawet przychylni sprawie chłopskiej, mając jakieś urazy do p. Stapińskiego, szkodzą rozwojowi całego PSL. Niepomni, że przez to osłabiają wpływ Stronnictwa i zadają cios społeczeństwu chłopskiemu. Inni zaś znowu nie ufają w siły PSL. mówiąc: »co by chłop panu zrobił, panowie są bogaci, są urzędnikami, więc ktoby ich zwalczył«. W zwątpieniu założywszy ręce, narzekają tylko na złe czasy.

Bracia chłopci, samo narzekanie nie pomoże. Wszystkich nas sprawy chłopskie obchodzą, toż stanąć wszystkim pod sztandar PSL, bo kilku-miljonowa rzesza chłopska do wolności dojść musi i dojdzie.

Inni zasię znowu za srebrniki pobrane rzucają kalumnie na przywódców PSL. Hej! Nie tędy droga! Żeby się wam tak nie stało, jak Wielopolskiemu, którego Moskale po stłumieniu powstania odrzucili, jak skórkę po wyciśnięciu cytryny.

A więc po tylu smutnych doświadczeniach dziś my nie lepsi. Dziś między nami wciąż panuje stara niezgoda i zazdrość. Pomiedzy samymi chłopami nie ma tej wzajemnej ufności. A taka robota nie prowadzi do niczego. Bo jeżeli będziemy się kłócić, to ktoś inny przyjdzie, i nam da po czubie, sam zaś weźmie to, co się nam należało.

Więc do zgody nawołuję mili Bracia w tę rocznicę styczniową. Najlepiej ją uczcijmy, gdy okażemy się mądrymi i solidarnymi, zorganizowanymi w jedno PSL.

Wincenty Szperka.

Kto rozbiła jedność chłopską, tworząc nowe stronnictwo, ten przeszkadza zwycięstwu ludu.

W sprawie pisarzy gminnych.

W »Przyjacielu Ludu« pojawił się artykuł pisany w sprawie pisarzy gminnych przez gminę Kiecznę, w Nrze 45 z. r., i to bardzo przesadzony. Autor pisze, że »wójta chcącego się dopuścić czegoś złego nie utrzyma żaden pisarz, a tem bardziej okręgowy, który jest w gminie raz w tydzień itd.« Na dowód zaś daje gminę Nieczajną.

Ozy ten dowód jest dobry? chyba nie! A to dlatego, że się to stało nie dlatego, iż ów pisarz przychodził raz w tydzień i był obcy, tylko dlatego, że za często urzędował (gdzie?...), bo chociaż był egzaminowany, ale wsiowy — to mógł być co dzień. Robił zaś to nie sam, lecz na spółkę, to też nie wiadomo, który więcej zawinił, gdyż odszkodowaniem zostali obydwaj podzieleni.

Pisze dalej autor: «a chociażem nie okręgowy, ani egzaminowany, tom gminy żadnej nie utopił (?), anim się nie sprzeniewierzył, i nikogo w błąd nie wprowadził».

Czyż autor myśli, że do zrobienia czegoś złego potrzeba egzaminu? O nie! I nieegzaminowany może to samo zrobić.

Jeżeli autor taki stawia dowód, to ja znowu wspomnę inny wypadek. W pewnej gminie (pow. Dąbrowa), której nie chcę wymienić, był pisarz wsiowy nieegzaminowany, który swoim postępowaniem tak się podobał, że zrobili go nietylko radnym, lecz także wójtem, bo znał interesa chłopskie. Otóż on tak się czule starał o dobro i rozwój gminy, że aż mu sąd dał wynagrodzenie.

I jakże może autor zwalać wszelkie winy na nas pisarzy egzaminowanych? Każdy wie o tem dobrze, że niewinny za winnego odpowiadać nie może.

Czyż o to, co zrobił ojezulek Macoch mamy posądzić wszystkich mnichów i księży świeckich? O nie! gdy pasterz spostrzeże w swoim stadzie jedną parszywą owcę, to natychmiast ją odgania, a pozostawia zdrowe.

Lecz pisze także ów autor, że pisarz gminny we wsi, to przyjaciel chłopca, przecież i ja jestem chłopem, więc nie mogę pojąć tego, abym mógł być wrogiem chłopca. O tem nie trzeba nawet mówić, bo pisarz jest tylko sługą gminy, to musi wszystkie obowiązki pełnić sumiennie i bezstronnie, aby nie być napędzonym. A wszystkie kumoterstwa, znajomki (względny) pozostawiać musi na boku, bo nie gmina zależna jest od pisarza, lecz pisarz od gminy, a pisarz w budżecie wydatków nie ustala, tylko Rada gminna je uchwała. Każdy zaś człowiek podwładny, starający się o własne dobro, musi mieć na oku także dobro publiczne.

Pisarz czy kwalifikowany, czy nie, jeżeli chce powierzone zadanie pełnić, jak się należy, to nikomu balać się nie da, a gdy wyrządzi szkodę gminie, to to samo i jego dotknie. Dowód z gminy Nieczajny, gdzie o kilkanaście koron stracono kilkaset, bo »kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada.«

Dosyć jest takich, co mało robią, z ludu żyją, a wrogami jego są, i za coś wielkiego się uważają. Niechże chociaż autor nas wszystkich pisarzy gminnych, z takimi nie równa, bo takimi stanowczo nigdy nie będziemy. Już ulotniły się czasy wsteczności. Od ludu wiejskiego odcho-

dzi ciemnota, i nie wróca się te czasy, kiedy do pisanja używano na wsi białego atramentu...

Pomimo, że jestem kwalifikowanym pisarzem gminnym, to o okręgową pisarkę nie stoję i z niej nie żyję, bo nie jestem na bruku, tylko we wsi, na jakim takim gospodarstwie. Piszę zaś dlatego, aby nam Kozaczka podobnych zarzutów nie czynił.

Jestem również pisarzem w obcych gminach, gdzie idę raz w tydzień, tak samo i p. Kochanek z Mędrzechowa, jest przeszło 10 lat pisarzem w sześciu gminach, lecz stanowczo twierdzą, że żaden z nas nie złego nie zrobił, chociaż jesteśmy kwalifikowani, jak i ten Kozaczko.

Otóż zdanie moje jest, że pisarze sami swojej sprawy sądzić nie powinni, tylko ktoś zupełnie bezstronny, a znający dokładnie sprawę, powinien o tem napisać.

Józef Białek,
z powiatu dąbrowskiego.

Gawęda starego pisarza gminnego.

Było to... he, he! miły Boże, kiedy to było, to już nawet sobie ciężko odrazu roku zapamiętać, od tej politycznej rozkoszy, ale to było w takim czasie, kiedy człek już nie był obłystkiem, co mu to tylko w głowie fu! fu! ale już wiedziałem dokumentnie, jak się z kolebką obchodzić, a nawet piastowałem w obu rękach godność pisarza gromadzkiego.

Opinię wtedy pisarze gminni mieli nie najlepszą, jedni za to, że pisali kiepsko, a drudzy, że się trudnili pokątnem pisarstwem i pehali ciemną ludwinę do niesłusznych, a kosztownych procesów.

Ja należałem raczej do pierwszej kategorii i dotąd wysoko w tej sztuce nie postąpiłem, ale jak było, to było, tom był pisarz gromadzki i kwita!

Dzisiejsi egzaminowani panowie pisarze, mogą sobie pokpiwać z starych swych poprzedników, ale niech pamiętają o tem, że nie wolno pokpiwać zapalcie z krzesiwa, nafcie ze szczyppy, a dzisiejszym pisarzom ze starych, bo tego nikt zaprzeczyć nie może, że jak nie ma koni, to się orze ciałkami, i że byli to ludzie, którzy rąbali pierwszą ścieżkę w lesie, po której wygodniej kroczyć następcem.

Nędzna dziś jest płaca pisarzy gminnych, za tyle pracy, co dziś jest w gminie, ale wtedy za 10—20 papierków, był pisarzem w jednej gminie nawet taki, co już był klerykiem przeszło dwa roki.

Rozumie się, że taki dostojnik, jak ja, brał 12 zlr. i trzy zlr. od kasy pożyczkowej, które mi i tak Rada gminna obciąla, jako że było na gromadę za »ciężko«.

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

Co prawda, że jak nie pisarz, jak nie zapłata, ale też ta i roboty nie było.

Pamiętam, że w 1879 odbiegłem pisarstwa, i pływałem jak delfin po pięknej Wisłce, a gdy wróciłem po 5 tygodniach, to mi poczciwy wójt powiedział, że był tylko jeden raport wojskowy do odpisu, a teraz „wojają“ z rządu, aby jakisi buzok napisać, ale ja nie wiem, co to za hycel. A jednak wtedy we wsi pisarza lepiej szanowano, niż dzisiaj nie już porządnego wójta, ale nawet nie ostatniego posła.

Tak niby ludność zmądrzała. O namiestniku, o staroście miano na wsi pojęcie, jak o osobach, co chłop niegodny ani nań ledwo spojrzeć, a poseł to figura godna tylko uwielbienia.

W takim to czasie rozeszła się wieść, że do Siedliszowic ma przybyć Dunajem namiestnik i to nawet z posłem N.

Wieść tę zakomunikowało starostwo gminom, a nawet i z ambony. Rozruch się zrobił w zakątku nadwiślańskim między ludnością, bo to była rzecz niesłychana, aby tu stanął między ludem namiestnik samego cesarza! Przed paru laty był ci wprowadzić namiestnik Gołuchowski w Dąbrowie, ale obtoczyli go przeważnie panowie i żydzi, a chłopu gdzież tam można się było docisnąć. Żydzi zaprowadzili go do bożnicy, bo była najwyższym budynkiem w mieście, a kościółek drewniany i nędzny, schował się, jakby od wstydu, nie widać go było, toć namiestnik go jakoś przeoczył...

Na parę dni przed tym zawołał mię ówczesny ks. proboszcz i powiada:

— Wiesz ty o tem, że tu będzie namiestnik ze Lwowa?

— Słyszałem o tem z okólnika i z kazania.

Ks. proboszcz puszczał sobie dymek z cygara i patrząc wesoło w okno powiada:

— Wartałoby, aby kto z chłopów do niego parę słów przemówił, ale któż? możebyś się ty na to zdobył?

— A możebym i potrafił, — odrzekłem.

Jednak po dłuższej pauzie powiada powiada ks. proboszcz:

— Ej to się obejdzie bez tego. bo żebyś ty był choć wójtem... ale tak... Mógł by ci się spytać, co ty za jeden, czy wójt? Ty powiesz — pisarz... tak powie, toś pisarz!... Daj temu spokój, to nie na ciebie robota...

Po latach kilkunastu, tak ten namiestnik ówczesny, a wtedy prezydent ministrów, jak i piszący nie spodziewali się, iż sobie w krytycznej chwili dla pierwszego, tak będą mile widziani... Mój Boże, jak to nigdy ozłek nie wie, kto mu się na co przyda!

Ale wracam do rzeczy. Wólcia i duża liczba ludu zebrała się nad brzegiem Dunajca i oczekiwała niecierpliwie dygnitarzy, rozmawiając na ten temat.

— Wiecie kumie, ten nasz poseł, to ci persona nie głupia. Jak się zeszli na radę do Semu (do Sejmu), tak ci zaczął jeden semikować, aby ont soli kosztował ryński. Ale nasz poseł powia-

da: dobrze moi panowie, ale niechże i jedno jajo także papierka kosztuje.

— A te ci go zawiązał pięknie — powiada drugi.

— A jakie wam ma konie, jak chamany, a jaka liberja na nich, to się jeno błyska od złota i srebra itp.

Nareszcie nadjechał galar, a na nim dostojnicy. Chłoptwo krzyknęło: „Niech żyją!“ jeden z księży proboszczów powiedział parę słów do namiestnika, on też coś powiedział i pojechał do dworu, a my do chałupy uszczęśliwieni, żeśmy mogli taką dużą osobę i jedną i drugą widzieć. O jakiejś prośbie, życzeniu chłopów itp.,... któżby śmiał coś podobnego.

Tak my szanowali i mieli respekt przed posłami panami, a jakie wesołości robimy chłopci, swym wybrańcom chłopom... to lepiej zamilczeć.

Tak się dziś czasy zmieniły, że najwyższe dostojęstwa zbladły i kto wie, czy wtedy nie jeden pisarz gminny nie więcej miał w gminie szacunku, jak dziś minister i namiestnik, a o posłach i wójtach to szkoda pisać... Ale czy się to przyczynia do dobra narodu, to pytanie?

Wicek z nad Wisły.

Żaden Ludowiec nie powinien wstępować do restauracji, piwiarni, golarza i tem podobnych publicznych lokali, w których nie trzymają organu Polskiego Stronnictwa Ludowego „Przyjaciela Ludu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Przyjaciela Ludu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

„Slavia“ i moskalofile.

W którymś z ostatnich numerów „Przyjaciela Ludu“ z zeszłego roku było napisane, dlaczego każdy włościanin winien popierać „Wisłę“, a zwalczać czeską „Slavię“, że „Slavia“ popiera moskalofilów. Potwierdzenie tego znalazłem w moskalofilskim piśmie „Russkoje słowo“, w którym tak wydrukowane jest po rosyjsku, co przetłumaczę na polskie: „dopóki nie zdobędziemy się na swoją własną ruską (rosyjską) asekurację, będziemy ubezpieczać się w przychylniej nam czeskiej „Slavii“, która od dłuższego czasu stoi z nami w stosunkach.“

A więc, my Polacy powinniśmy zwalczać i tępić „Slavię“, która na nas dorobiła się już wcale pokaźnie, jeżeli może nasze pieniądze dawać na walki Rusinów z Rusinami. Ale dla nas nie okazuje się tak wspaniałomyślną i na nasze cele, na nasze szkoły ani halerza dać nie myśli.

Ja człowiek nie dzisiejszy, wiem, jak to „Slavia“ umie się wkręcić i jak oblicza należytości, byle nas tylko dostać dla siebie, i co nam to nie obiecuje. A tymczasem — choć przy ubezpieczeniach 10-letnich jest obowiązana dawać 10% opustu — przeważnie tego nie robi, narażając ubez-

pieczonych na znaczne straty, a zyskując przez to znaczne fundusze, które potem obraca na wspieranie moskalofilów.

Niech sobie każdy ubezpieczony w «Slavii» zada trudu i popatrzy do policy, czy ma policzony opust za 10-lecie, a przekona się, o ile drożej w niej zapłacił i ile «Slavia» mogła dać z jego pieniędzy na cele moskalofilskie!

Kiedy już piszę o dobrodziejstwach «Slavii» nie mogę pominąć milczeniem jej warunków ubezpieczeń, których ubezpieczeni zwykle nie czytają, a ich dobroć poznają dopiero na wypadek szkody. W § 14 warunków ubezpieczeń «Slavii» jest napisano: «Jeżeli zapłacono tylko pewną część przepisanej premji z ubocznemi należnościami, wówczas bank odpowiada za szkody powstałe przed dopłaceniem reszty premji tylko w stosunku zapłaconej należności asekuracyjnej, po potrąceniu należności ubocznych, od całej sumy przepisanej premji. Czyli na przykładzie przedstawia się rzecz następująco:

W policy mojej ze «Slavii» od kwoty	
1300 K wynosiła należność	14 K 95 h
do tego należność administracyjna	2 » 90 »
razem	17 K 85 h
zadatek złożyłem	8 K — h

Otóż na wypadek pożaru przed zaplaceniem reszty «Slavia» odlicza z tego zadatku 2 K 90 h, na należność administracyjną, a resztę 5 K 10 h, bierze jako zadatek i nie wypłaca ubezpieczonemu całych 1300 K tylko trzecią część a więc około 500 K.

Tymczasem potem ubezpieczyłem swoje budynki na 1400 K we «Wiśle», gdzie mi policzono należność	13 K 30 h
od tego odliczono 10%, z powodu 10-lecia	1 K 33 h
razem	11 K 97 h

należność administracyjna	1 K 79 h
razem zatem zapłaciłem w pierwszym roku	13 K 70 h

a więc o 4 K 9 h taniej, niż w «Slavii» — nie mówiąc już o tem, że na wypadek pożaru byłbym dostał całe wynagrodzenie, bo dałem także zadatek.

Chyba po tem przedstawieniu prawdziwego faktu, bo opierającego się na dowodach, każdy przyzna, że leży w jego własnym interesie ubezpieczyć się tylko we «Wiśle», a unikać czeskiej «Slavii», jak djabeł święconej wody. Jeżeli ją tak moskalofile wynoszą pod niebiosa, jako swoją dobrodziejkę, to niechże się w niej ubezpieczają, ale my polscy włościanie więcej na plewy brać się nie pozwolimy.

I ja przyznaję ze wstydem, że dałem się wtedy także wziąć na zapewnienia «Slavii» i obiecańki wysokiej prowizji i przyjąłem swego czasu jej agencję. Przekonawszy się jednak o dobroci «Wisły», odesłałem papiery «Slavii» i wiem, że żaden szanujący się chłop teraz już tej obcej agencji nie przyjmie. Jeździł ci wprawdzie do naszej gminy jakiś Czech czy Rusin i choiał przy

winie wsunąć komuś agencję «Slavii», ale dostał taką odprawę, że dał za wygraną.

Pozdrawiając Szanowną Redakcję kończę okrzykiem: Nasza «Wiśla» niech się rozwija na przekór «Slavii»!

Były agent «Slavii».

O wykonywaniu koncesji szynkarskiej.

III.

Dotychczasowe uwagi nasze o szynkarstwie dały nam mniej więcej obraz uprawnień i obowiązków, złączonych z uzyskaniem koncesji gospodnio szynkarskiej. Wiemy już, że wyszynk, drobna sprzedaż i handel detaliczny napojów spirytusowych, wina, wina owocowego i miocusa są prawem tylko tych osób, które je na mocy zezwolenia starostwa uzyskały, że zatem te osoby nie potrzebują obawiać się konkurencji miejscowej. Wiemy dalej, że z prawem tem związany jest obowiązek składania opłat krajowych. Teraz w krótkości zestawimy kilka przykładów, jaka też opłata na przeciętny wiejski wyszynk wypaść może.

Przedtem musimy jeszcze ostrzedz interesowanych, że kto ma koncesję na wyszynk, drobną sprzedaż, czy też detaliczny handel, nie jest temsamem uprawniony do wyrobu objętych koncesją napojów i że do wyrobu czyli fabrykacji, potrzebne jest zastosowanie się do osobnych, przewidzianych w ustawie przemysłowej określonych przepisów. Ostrzeżenie niniejsze jest wskazane dlatego, że niektórych koncesjonariuszy nachodzą agenci z esencjami, pouczając przytem naiwnych, że esencja taka odrazu przemieni spirytus na najlepszą wódkę i stokroć ją rozmnoży. Tymczasem jest to zwykle wykorzystanie nieświadomości włościanina, które w dodatku może na niego sprowadzić przykre następstwa, gdyby starostwo, jako władza przemysłowa, stwierdziła, że dotyczący koncesjonariusz fabrykuje wódkę, nie mając do tego odpowiedniego lokalu i przyrzędów. Pamiętać zatem należy, że fabrykacja wódek, wina owocowego i miodu, oraz napojów miodowych nie potrzebuje wprawdzie koncesji, ale wymaga ze strony władzy przemysłowej tj. starostwa potwierdzenia, (karty przemysłowej), że lokal, przyrzędy i sposób fabrykacji odpowiada ustawie przemysłowej.

Nadto nie wolno zapominać, że fabrykacja wina sztucznego tj. wina, udającego wino t. zw. gronowe, czyli z winogron, np. robionego z rodzynków, esencji winnej itp. jest ustawą surowo wzbroniona, że natomiast wyrób wszelkiego rodzaju win owocowych jest dozwolony.

Wracając do tematu, zaopatrzmy piwnicę gospody wiejskiej w potrzebne trunki na cały rok i obrachujmy, ile wyniesie szynkarska opłata krajowa. Jeżeli weźmiemy, że w średnio ruchliwej gospodzie szynkuje się 2 litry, a sprzedaje po za gospodę przeciętnie 1 litr wódki dziennie, to na rok da to sumę z wyszynku (365 × 2) 730 litrów a z drobnej sprzedaży poza gospodę 365 litrów

Wódka na wsi zazwyczaj jest słaba, i co najwyżej ma 60 stopni tęgości. Ponieważ opłatę wymierza się od czystego alkoholu, mającego 100 stopni, przeto 7 i 3 dziesiętne hektolitry wódki z wyszynku da nam 4·38 hektolitra, a 3·65 hektolitra ze sprzedaży da 2·19 hektolitra czystego spirytusu.

Teraz komisja szacunkowa bada, czy gospoda jest uczęszczana i widząc, że 3 litry dziennego wyszynku i sprzedaży razem można nazwać mniej, niż średnim obrotem, oznaczy od hektolitra spirytusu opłatę najniższą: (z § 10) tj. na wyszynk kwotę 30 kor., a za sprzedaż 20 kor. od hektolitra. W ten sposób opłata krajowa za napoje spirytusowe wogóle, w jakiegokolwiek postaci wyszynkowane i sprzedane wraz z rumem i śliwovicą, wyniesie na rok kwotę 131 kor. 40 hal. z wyszynku, a 43 kor. 80 hal. z drobnej sprzedaży czyli razem 174 kor. 20 hal. za cały rok i za tysiąc dziewięćdziesiąt pięć litrów wyszynkowanych napojów spirytusowych.

Jeżeli teraz tasama gospoda wyszynkuje i sprzeda dwieście t. zw. ćwiartek piwa czyli 25 hektolitrów, a to wyszynkuje 100, a drugie 100 sprzeda, to licząc opłatę najniższą (§ 10) za wyszynk po 40 hal., a za sprzedaż 20 hal. za hektolitr, otrzymamy jako opłatę od piwa kwotę 60 kor.

Wreszcie niechby w gospodzie wyszynkowało się jeszcze 500 litrów wina, to opłata od niego wyniesie — ciągle biorąc liczby najniższe — kwotę 25 kor. (po 5 kor. od hektolitra).

Razem gospoda, szynkująca i sprzedająca prawie 1100 litrów wódki, 2500 litrów piwa i 500 litrów wina, będzie mieć do opłaty rocznej łączną kwotę 259 kor. 20 hal., czyli na kwartał przypadnie mu 61 kor. 8 hal.

Inna rzecz gdyby dla tej samej gospody komisja szacunkowa przyjęła najwyższy wymiar opłat, wtedy bowiem za napoje spirytusowe wypadłoby 256 kor., za piwo 120 kor., a za wino 75 kor. czyli razem 721 kor., co za kwartał daje 180 kor., biorąc zaś środek między opłatą najwyższą, a najniższą, wypadnie przy tej liczbie trunków, koszt 490 kor. rocznie, czyli prawie 125 kor. kwartalnie.

W tym stosunku zmniejszy się lub zwiększy opłata zależnie od obrotu w gospodzie, w każdym jednak razie przyjąć można, że opłaty, któreśmy tu na przykładzie przeprowadzili, nie przedstawiają się jeszcze odstraszać, byle komisje szacunkowe trzymały się opłat najniższych, a przy najmniej nie stosowały wymiaru najwyższego.

Dr Franciszek Bardel.

Czytelników naszych, zwłaszcza tych, którzy otrzymali koncesje gospodnio-szynkarskie, lub w przyszłości o nie ubiegać się będą, a piszących wciąż do nas po informacje, zawiadamiamy, że moglibyśmy zająć się wydaniem zbioru wszystkich ustaw, odnoszących się do zawodu szynkarskiego, wraz z stosownym pouczeniem, gdyby na takie dziełko znalazło się przynajmniej tysiąc odbiorców. Cena egzemplarza wynosiłaby 3 kor.

Z uwagi na praktyczne znaczenie takiego podręcznika, należałoby czynić zamówienia.

Zgłoszenia do redakcji.

Przestroga przed zakupnem losów na raty.

Miałem już raz sposobność przestrzegać czytelników »Przyjaciela Ludu« tak przed nierozważnem, na niedokładnem rzeczy zrozumieniu polegającym, ubezpieczaniu siebie lub swych dzieci na życie, jak i przed zakupnem losów na raty.

W tych dniach znowu wpadł mi do rąk świeży interes, dowodzący najwidoczniej, że całe masy przeróżnych »bankierów«, polując na łatwowierność ludzką, na tę żyłkę: »przez szczęście dojść do majątku«, rozpuścili na wszystkie strony agentów, by łowić ludzi, którzy na ślepo podpisują umowy, nie zdając sobie sprawy, jakim zostali przedmiotem łupu.

Pani O. L. zakupiła los, (kobiety najbardziej lecają na lep losów) nominalnej wartości 200 kor., za... 663 koron!!! płacąc tę kwotę w ratach po 17 koron miesięcznie. Zapłaciła pani O. L. dwie raty, i już miała prawo do wygranej... stutysięcy, gdy w tem, po zapłaceniu dwóch rat, — trrrrach, wygrywa pani O. L. nominalną wartość losu w cenie kursu t. j. 234 koron!

Teraz zaczyna się rwetes nie mały. Weźmie się wprawdzie 234 koron, ale tych 234 koron musi się zapłacić 663 koronami!!!. Bo choć los wygrał, nie został jednak całkowicie zapłacony i zapłatę trzeba uzupełnić, aż do kwoty zgodzonej. Pani O. L. w lament. A tu lament nic nie pomaga. Agent szczepli, Bóg wie gdzie i kogo już tumani »wygraną stutysięcy«, a pocziwości banckez naszych kochanych braci Czechów regularnej żąda zapłaty. Jest w prawie i ma rację. Jeśli kto puszcza się tak na kupno losów, to niech płaci frycowe.

Z zadziwu człek wyjść nie może, że są tyśiące takich ludzi, co się dadzą tak orznać i na setki naciągnąć. Lecz gdy skarbnik P. S. L. »zebrze« prenumeratę na »Przyjaciela Ludu«, na to najlepsze polskie i chłopskie pismo, by niem oświecać, by pomagać radami, by chronić od wyzyków, to temu skarbnikowi pewnie ciężiej jest wydostać 4 korony rocznej zapłaty za pismo z kalendarzem i broszurami, niż 400 koron temu drapichrustowi od losów, które mają uszczęśliwiać naiwnych. Z pewnością niejedyn chłop wleciał do rąk agenta losów, a agent za to wleciał z pazurami do chłopskiej kieszeni. Jednak nie ulega kwestji, że gdyby był prenumeratorem »Przyjaciela Ludu«, to takiego wspaniałego interesu, jak pani O. L. również byłby uniknął, gdyż my w »Przyjacielu Ludu« przestrzegamy przed takim szczęściem, jakim jest zakupywanie losów na raty.

Pani O. L. agenta przeklnęła — to jej jednak mniej pomoże do szczęścia, ale na jedną zdobyła się potem mądrość: bojąc się, by i na innem polu nie wpadła kiedy w pułapkę, zaprenumerowała sobie »Przyjaciela Ludu«.

Chłopi polscy! Stronnicy, przyjaciele! Niczego Wam tyle nie brakuje, co gazety, gazety waszej, chłopskiej, a nią jest „Przyjaciel Ludu”, który się powinien znajdować w każdej wsi i u każdego chłopca, jeżeli mu na dobru swoim, swoich i Ojczyzny zależy.

Przysyłajcie 4 korony na prenumeratę, składajcie i nadsyłajcie datki na PSL, bo św. Agnieszka nadchodzi, a skarbnik 10 tysięcy kor. musi płacić, choćby własną skórą. Dwa razy daje, kto zaraz daje.

Stanisław Szczepański.

Wybory w Łańcuckiem.

Nareszcie po ośmiu latach urzędowania Rady powiatowej, doczekaliśmy się, iż Namiestnictwo rozpisało wybory, które z kurji gmin wiejskich odbędą się dnia 6 lutego b. r.

Otóż odzywam się do Was, Kochani Bracia włościanie, tak powiatu łańcuckiego, jak i przeworskiego, najgorętszemi słowami, abyście czuli i przyszli mi z pomocą w pracy organizacyjnej, by wybory wypadły dla naszego Stronnictwa i dla nas, chłopów, jak najpomyślniej.

Nie chcę wspominać o rozmaitych żalach i niezadowoleniach z rządów obecnej Rady powiatowej, gdyż to na nieby się nie przydało i nie by nam nie pomogło, ale, aby tego na przyszłość uniknąć i aby się tak działo, jak sobie my życzymy, to musimy zmienić sposób postępowania, zamiast narzekać i żalić się, lepiej podać sobie bratnią dłoń, stanąć do wspólnej pracy, ramię przy ramieniu, a wtenczas musi to stać się, co sobie sami życzymy.

Wzywam Was jeszcze raz, Kochani Bracia, z obydwóch powiatów, stańcie w jednym szeregu, abyśmy naszą sprawę chłopską w pierwszym rzędzie postawili.

Czytaliśmy w „Przyjacielu Ludu”, jak po powiatach Bracia włościanie odnosili zwycięstwa przy wyborach do Rad powiatowych. Otóż pokazaliśmy i my, że potrafimy szczerze swoich interesów bronić, i że również w tyle nie pozostaliśmy od innych powiatów.

Aby zaś ułatwić całą pracę w porozumieniu się nas kandydatami przyszłych radców, urządzą trzy zgromadzenia, t. j. w Łańcuckiem, Przeworskiem i Leżajskim. Dzień i godzinę tych zgromadzeń podam listownie do wiadomości wszystkich naczelników gmin, delegatów i członków okręgowego Komitetu.

Jachowicz, poseł.

Wybory do Rady powiatowej już rozpisano, wrogów ludu nie braknie i u nas, dlatego Bracia chłopci bierzmy się solidarnie do rzeczy i wybierajmy swoich reprezentantów, którzy z pewnością mają na oku dobro nasze.

Powiat nasz liczy ponad 100 gmin i rozległy

jest bardzo — trudno więc będzie nam się porozumieć, lecz za pomocą Komitetów gminnych P. S. L. da się wszystko zrobić — Tylko do pracy! Nie skąpmy trudów!

Kochani Bracia włościanie! odzywam się do Was najgorętszemi słowami: czuwajcie nad wyborami w powiecie, by wypadły one dla naszego Stronnictwa i dla nas chłopów jak najpomyślniej!

Jeżeli by w której gminie nie było Komitetu „Polskiego Stronnictwa Ludowego”, to do nas, Bracia ludowcy, spieszcie się jak najpilniej, abyśmy mogli razem zgromadzić się w zborne miejsce, celem ułożenia listy kandydatów. Nie lekajcie się przeszkód, bo zewsząd będą przeszkadzała wrogowie nasi — tylko śmiało i mężnie działajcie, bo każda sprawa z początku jest trudna.

Pokażmy, jaką jest chłopska siła, że nas przełamać żadna inna moc nie potrafi!

Tylko razem i solidarnie, a zwyciężymy!

Marcin Marcinowski, zastępca wójta i posła

Z życia wsi.

Piękne drogi! (Zwardoń). Dokąd drogę miała gmina, to jeszcze jako tako było, ale gdy ją objął powiat, to pożałuj Boże! Takie bagna, że aż przejść nie można, a co dopiero przejechać. Możeby Rada powiatowa pomyślała coś o tem.

Hej żydkom raj! (Wadowice górne). Nasza gmina poparła prośbę o koncesję katolicką Boducha, aliści p. starosta oświadczył, że on szynku mieć nie może, bo ma dom za blisko kościoła. Nie pomogło oświadczenie Boducha, że wybuduje dom nowy, skoro koncesję dostanie — pan starosta nielekkie dał prawo wyszynku żydkom, z których dom jednego jest tak samo odległy od kościoła, jak i Boduchowy.

Nie żałujmy! (Kamień). Wień nasza ma 6.000 mieszkańców i miała 9 szynków, a teraz ma tylko 5. Toż radujemy się wszyscy bardzo. Lecz sama radość nie powinna być końcem rzeczy. Zaśługa to naszego Stronnictwa. To też bądźmy wdzięczni i grosz do grosza złośmy, by nasz skarbnik nie potrzebował latać dziur w kieszeni Stronnictwa.

Kamieniaczy.

Kależa „Prawda” wazędy się pcha, chcesz, czy nie chcesz, to ci ją w rękę wkładają. Z bólem serca przyznać to muszę, że u nas w Rażnowie i w sąsiednich wioskach cisza głucha. „Prawda” tu ma silne poparcie z ambony, załączana jest do listów św. Apostołów i napychana co niedziela przez organistę. O „Przyjacielu” ani nie wspominać, bo cię „kara boska” czeka na samą myśl. Nie daliby rozgrzeszenia i kłatwa gotowa!...

Żyd czy katolik? (Kobierzyń). Gmina nasza popierała na koncesję dwu katolików, otrzymała zaś tylko jedną koncesję katolik. Jak się żydzi o tem zwiędzieli, hajże aż 5 rekursów wnieśli do namiestnictwa, no i ową drugą koncesję chapną-

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gulecienia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Feller'a z marką „Eisapillen”. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek franko 4 K. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Eisaplatz, Nr. 163, Krocja.

żyd, zakładając karczmę naprzeciwko katolickiego szynku. Ożyłby namiestnictwo miało na to pozwolić, by dwa szynki były naprzeciw siebie?

Krzywdą (Z powiatu brzeskiego). To aż strach, co w naszej Galiji wydziwiają rewizory i żandarmy. Teraz wiele siana jeszcze leży w polu, a nie wolno go zwieść do zagrody, bo warta stoi i nie puszcza. Gadzinie nie ma co dać jeść, a pasza chyba zepsuje się, a że jarmarki pozamykane, to ani sprzedać nie można. Hej, co to za krzywdzące praktyki!

Szkola — drugi rok bez nauki. (Długoląka-Swierkla). W grudniu 1909 r. odjechała ze wsi do szpitala nauczycielka Kędzierzawska, zostawiwszy po sobie w gminie nieszczególną pamięć, bo zadziwiała z ludźmi i niewinnych oskarżała. Odtąd aż do wakacji nie było nauki. Na 1 września 1910 Kędzierzawska się zjawiała, pouczyła coś ze trzy tygodnie i znowu wyjechała chora, a szkoła stoi drugi rok bez nauki. Apelujemy do Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu, aby nam jak najprędzej przysłała jakiego nauczyciela, bo szkoła lat dzieci naszych.

Mieszkańcy gminy.

OKRUSZINY.

Pozgonna. Smutny cios ugodził serca naszej brzeżańskiej gromadki. W dniu radosnego święta Zbawiciela ostatnią żalobną oddaliśmy przysługę nieodżałowanemu naszemu przyjacielowi Janowi Krzanowi. Z nim ubył nam coś, co miejsce swoje miało w samem ognisku naszego życia, ubył nie tylko człowiek serdeczny, kochany, ale przodujący nami w pracy na ludowej niwie serce gorące i prawe, charakter czysty, niezawodny, umysł jasny, wierny ukochanym prawdom, a w ciągu zmiennych kolei życia zaprawny ustawiczną troską o dolę naszej Polski ludowej. Bogaty doświadczeniem, nabytem w dalekim świecie, w Ameryce północnej, Brazylii i Afryce i obeznawszy się dokładnie z dolą polskiego ludu w ciągu 16-letniej wędrówki po Galicji ostatecznie, jako właściciel zagrody w Czternastce pod Brzeżanami nie ustawał ś. p. Krzan ani na chwilę w pracy nad wzbogaceniem własnego umysłu i w pracy przy ustawicznej siebie na niwie ludowego ruchu. Jako członek Rady Naczelnej PSL i zastępca prezesa Kasy przemysłowej w Brzeżanach czynnym był bez wytchnienia, obecnym wszędzie, gdzie tylko zainicjować i poprzeć można było pracę społeczną, oświatową i polityczną, a dziwna słodycz obejścia i nieskalana prawość charakteru zyskiwała mu serca i torowała drogę. Po owocnym spoczynku trudzie, zostawiając nam żal serdeczny i pamięć po sobie czcigodną i udeptaną pracowitemi stopami drogę do dalszej naszej pracy.

Przepiękną mową, pełną idei i bogactwa myśli górnych — pożegnał nad mogiłą śp. Krzana druh sędzia p. Rajmund Scholz.

Za brzeżański powiatowy Komitet PSL.

Mieczysław Wąsowicz,
sekretarz.

Jan Ryżewski,
przewodniczący.

W Równem koło Dukli zmarł Maciej Drobek, długoletni, bo jeszcze od roku 1895, prenumeratorem „Przyjaciela Ludu”. Pokój mu!

Na Bukowinie zmarł dzielny nasz przyjaciel i ludowiec Franciszek Szerowicz w Dorolni. Długoletniego prenumeratorem „Przyjaciela Ludu” odprowadziła liczna rzesza chłopstwa na miejsce wiecznego spoczynku. Pokój jego ceniom!

Nowy notariusz w Liszkach. W najbliższych dniach obejmie stanowisko c. k. notariusza w Liszkach nowomianowany notariusz dr Józef Nowak z Krakowa. Czytelników naszych zawiadamiamy, że p. dr Nowak miał w Krakowie sławę dobrego prawnika i obywatela, zwłaszcza okoliczne włościaństwo miało w nim wielkiego przyjaciela. Nie ulega wątpliwości, że cnoty te przeniesie on na nowy teren działalności, zaczem mieszkańcy okręgu sądowego w Liszkach niech liczą na nową dzielną siłę.

Ostrzeżenie. Robotników sezonowych rolnych ostrzegamy, ażeby nie przyjmowali od nikogo kontraktów: do p. Johansena w Tustrup, w Danji, oraz w majątku Barzdorf-Oberhof na Śląsku austriackim, z powodu, że p. Johansen, by nie oddać kaucji i innych należności robotnikom (około 700 kor. razem), zwabił podstępnie tychże robotników na policję w Randers pod tym pozorem, że tam im wypłaci należność, następnie zmuszał ich do podpisania jakiegoś protokołu w języku duńskim, a więc niezrozumiałym dla naszych ludzi, przeto robotnicy odmówili podpisania tego protokołu, poczem policja w Randers przetrzymała robotników przez cztery godziny w aresztach miejscowych, a następnie najbliższym pociągiem odszupasowała do pruskiej granicy. Zaś w Barzdorfie p. Sobotta, inspektor tamtejszy, okazał się znanym krewkim w rękę i dlatego robił częsty użytek z tej swej dzikiej ręki, a oprócz tego pod błahym pretekstem zatrzymywał robotnikom kaucję (około 300 kor.). W obu wypadkach Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje krzywd robotników na drodze sądowej.

Rafinowany oszust. Stanisław Ł., t. zw. „Kumoska”, z pewnego przysiolka w powiecie dąbrowskim, gospodarz cztero-morgowy, okazał się jako wielki przemysłowiec: puścił się na żebra, jeździł po wsiach odległych z wielkim płaczem, błagał ludzi o jakie wspomóżenie, bo się mu wszystko spaliło — a to było oszustwo, ludzie go nie znali, myślał każdy, że to prawda, dawali, kto co miał, pieniądze gotowe, snopki, ziarno itd. Jak już poobjeżdżał, gdzie uważał, kilka wsi, to się śmiał z głupich, że się mu dobrze udało. Jak idzie na jarmark, to ma wielkie szczęście, bo i bez pieniędzy coś kupi, kawałek mydła, spytki, co się mu uda, bo jest do tego zdolny. Zaczął się umizgać i łasić koło bratowy i zaczął się dobywać do spiżarni bratowy, bo brata niema, jest w Ameryce, ale go matka bratowy ubrała, dała mu dobrego forszpan, aż sobie łeb na cierniach pokaleczył.

Siość z rodziny.

Najadł i napłł. W jednej miejscowości (nazwy nie podajemy), taki panoczek — co to go c. k. rząd

przysłał wedle nadzoru nad porządkami w stajniach (pewnie przez przyszcycę! *Przyp. Red.*) — najadł i napił u Mordka na deskę i poszedł, a deska z rachunkiem się ostała.

Bandyci. Podczas rewolucji w Królestwie różne indywidua z pod ciemnej gwiazdy powychodziły na światło dzienne i pod płaszczykiem rewolucji dokonywały swoich bezczelnych napadów i rabunków. W ostatnich czasach mieliśmy trzy groźne wprost wypadki bandytyzmu, a to dwa w granicach Austrii, a jeden w Londynie, stolicy Anglii, gdzie bandyci zamknęli się w domu i strzelając do wojska i policji trzymali się, dopóki nie zginęli pod gruzami palącego się domu. U nas wykonali bandyci napad na plebanję w Dziedzicach, gdzie zrabowali pieniądze i dwoma strzałami śmiertelnie zranili księdza Macoszka, który po kilkudniowych mękach zmarł w szpitalu białskim. W mieście zaś Chybi na Śląsku napadli na pocztę, ale tam się im nie udało, bo pocztmistrz dwu zastrzelił, a reszta uciekła.

Jubileuszowe marki pocztowe, wydane 18 sierpnia 1908 w celu uczczenia 80 rocznicy urodzin cesarza, różniące się od zwyczajnych marek kwadratowego formatu tem, że są podłużne — nieważne są od Nowego Roku, ale do końca marca można jeszcze je wymienić na pocztach na inne.

DZIAŁ ROLNICZY

W sprawie ekonomicznego podniesienia ludu.

Dziesięć lat mija nowego wieku i gdy sięgniemy myślą w owe pierwsze i następne lata — wiele się zmieniło. Lud obudził się już w części poczuł swą siłę i głośno domaga się należnych praw. Przebojem szedł i idzie naprzód mimo barykad i gdy się z dali obserwuje ten pochód, zaznaczyć z przykrością trzeba, że gdy w Poznaniu i Królestwie lud walczy z obcym najeźdźcą — tu walczy z własnymi braćmi, by wydrzeć to, co mu nadano, a co zabrać mu chciała brać szlachta wspólnie z duchowieństwem. Nie tak to dawno, gdy chłop był uważany nie za obywatela, lecz siłę roboczą lub narzędzie cudze.

Nie tak to dawno, gdy odchodził ze łzami w oczach i bólem w sercu od konfesjonału lub

z zakrystji, gdy kumem chciał zostać — za to, że czytał „Przyjaciela Ludu”. (I dziś to się dzieje).

Rok 1907 i powszechne głosowanie, wybór 19 posłów ludowych przyniósł zmiany. Nareszcie przekonano się, że lud chce żyć, chce samodzielnie pracować nad sobą, dla siebie i wszystkich. Lecz nie dość zabezpieczyć sobie prawa polityczne, trzeba zabezpieczyć i stworzyć znośne warunki bytu. Czyż nie za mało zwraca się uwagi na ekonomiczne i oświatowe sprawy?

Nie dość pozbyć się jednego wroga, gdy cały legion nowych już czyha. Za mało rozbudzona świadomość assocjacji. Wiek XX, to wiek kooperacji, wiek zrzeszeń, bo łączność i pomoc wzajemna, to prawdziwa potęga w stosunkach ludzkich.

Widzimy, że łączą się robotnicy, by wywalczyć sobie lepsze warunki, widzimy łączność kupców i przedsiębiorców, nawet zrzeszenie wielkiej własności, w celu podniesienia swych gospodarstw, lecz mało się widzi ludu wiejskiego. Są Kółka rolnicze, są Kasy Raiffeisena, lecz te jaki procent ogółu małych rolników obejmują, a przecież ci tworzą fundament społeczeństwa — narodu.

Przecież Galicja — to kraj czysto rolniczy, kraj małej własności, kraj, który sprowadza zboże, sprowadza nawet mięso z Ameryki!...

Galicja kraj rolniczy... a własnych dzieci wyżywić nie może, lecz nędzą zmuszeni idą za ocean, by młode polskie siły wyssał kapitalizm amerykańskich „rabusiów” (trusty), idą do Prus, by zdeprawować mowę swą polską, pod obuchem dzikiego Raubrittera i czasem wrócić o głódzie pod opieką policji...

Galicja kraj rolniczy, a własne produkta przetworzone od obcych sprowadza...

Galicja ten kraj rolniczy, to obraz nędzy na zewnątrz, w którego łonie kryją się skarby...

Czyż nam brak ziemi, że sprowadzać musimy zboże, mąkę? Czyż nam brak ziemi, że nie potrafimy wyprodukować mięsa, że aż sprowadzać trzeba? Któryż kraj ma tyle rzek, których siłę zużytkować można na młyny, tartaki, młocarnie, fabryki i inne warsztaty pracy? Któryż kraj gospodaruje w ten sposób, że drzewo obcym handlarzom sprzedaje, a jego własny lud — nie doje, by ogrzać za oszczędzony grosz chałupę, aby z rodziną i bydłem nie zginąć?...

Czyż my do dziś nie moglibyśmy pokryć swych potrzeb własnym wyrobem? Gdzież tu i czyja wina?

Centki, blaszki, cekiny, szychy, taslemki, frendzle, guziki do wyszywania gorsetów i kabatów

kupujcie w handlu

Stefan Porebski, Kraków, Rynek 32.

Uderzmy się kulakiem w piersi i rzeknijmy głośno: »Nasza«. My potrafimy przelewać »z próżnego w puste«, ale nie potrafimy raz zerwać z ciemnotą, uprzedzeniem, nie potrafimy zakasać rękawów i iść się pracy rzetelnie, a wszędzie pole otwarte, na każdym posterunku pustki.

Bracia Chłopi! obudźmy się już raz, zrzućmy tę obojętność, niechaj w kwestiach, gdzie chodzi o naszą skórę, o nasz byt materialny, nie będzie różnie! Gdzie są jednostki inteligentne, razem z nimi pracujemy, bo jeśli luzem iść dalej będziemy, nie daleko zajdziemy.

Któż traci na tem najwięcej, jeśli nie my — my chłopci — a przecież my — to siła — olbrzymia, by tylko jedność była. Organizujmy się!

Organizujmy się nie tylko dla polityki, ale organizujmy kadry w celach podniesienia rolnictwa, hodowli itd. Organizujmy czytelnice, kółka rolnicze, gdzie ich dotąd nie ma, kasy pożyczkowe, sklepy spożywcze, spółki handlowe.

Żądajmy szkół rolniczych, bo bez tychż nie można marzyć nawet o podniesieniu rolnictwa.

Są szkoły, lecz iluż synów włościan uczęszcza, a iluż wraca na ojcowski zagon, a iluż ma wyższe studia rolnicze? Jest akademja rolnicza w Dublanach, jest instytut rolniczy w Krakowie, jest średnia szkoła rolnicza w Czernichowie.

Galicja przecież kraj rolniczy!

Nie trzeba się dziwić, że dwory się wałą, jak stare gmachy, bo iluż synów obszarników się kształci w rolnictwie? Tysiące młodzieży wiejskiej idzie na wszechnice, aby zostać c. k. urzędnikiem, zapomina o swej wsi rodzinnej, olbrzymi procent nie wraca wcale i są jak gdyby straceni dla tej warstwy, z pośród której wyszli.

A gdyby były odpowiednie szkoły, iluż zamoznych włościan kształciłoby swych synów, gdyby wiedzieli, że nawet już istnieją szkoły rolnicze!...

Gdy będą szkoły za lat kilka podniesie się kultura i przy pomyślnych warunkach nie będziemy sprowadzać zboża i mięsa, bo każdy włościanin poznawszy bogactwo swej ziemi karmicielki, poprawi technikę uprawy, urządzi lepsze gnojownię, sprawi narzędzia, zasieje porządniej i wyhoduje lepszą krówkę, a nie będąc głodem dręczony, prędzej pomyśli o sobie, jako człowieku, że i jemu nie tylko chleba potrzeba, pomyśli i o drugich, a wtedy nie trzeba będzie przymusu, bo sam dojdzie lub jego dzieci do tego przeświadczenia, że rozproszkowanie ziemi tylko zło przynosi. Przekona się, że przez poprawę ziemi lepsze plony zbierze. Obudzi się świadomość złego i zacznie wspólnie obmyślać, jak złemu zapobiedz.

Bo ileż to ziemi leży odłogiem, o której użyć nie można, że nie zmeljorowana, ileż to traci każdy, że grunta nie skomasowane. Przecież doświadczenia dały dowody, że 50%, i więcej wydajność ziemi jest lepszą dzięki meljoracjom, a przy komasacji ileż to czasu zaoszczędzić można, mając grunt koło chałupy lub w jednym kawałku?

Kraj popiera podobne akcje, lecz jakież rezultat?

Lud za mało rozumie jeszcze te sprawy.

Nie wolno nam obojętnie patrzeć na to powolne konanie chłopca polskiego. Nie wolno nam obojętnie patrzeć na ten wampiryczny wyzysk przez pośredników. Musimy raz zrozumieć, że od nas naprawa wyjść musi.

Trzeba raz zająć się zorganizowaniem handlu produktów rolniczych. Dlaczego mają pośrednicy tuczyć się pracą naszą? Czyż my nie dorosli jeszcze, by raz odtrącić od siebie te pijawki krwi i grosza chłopskiego?

Organizujmy się w spółki rolnicze!

Bo czyż nie dość rzucamy za sfalszowane nawozy sztuczne lichwiarzom, czyż nie dość tracimy na konieczynie z kaniańką, którą od żydów bierzemy? Czyż serce nie boli, że my ciężko pracować musimy, że aż pot jak rosa z mózgownicy kapie, sami nie zjemy ni jajka, ni słoniny, dzieciom odmawia się mleka, kartoflami napychamy tylko żołądek, by więcej zboża sprzedać, by lepiej podchować prosiaka na podatek, a jakaż cena? Przyjdzie na jarmark »pejsaty« lub »świński przelewacz« co nam daje za naszą pracę?

Oto dlatego, że oni normują ceny, oto dlatego, że my świadomie dajemy się obdzierać w dzień biały. Bracia Chłopi! Precz raz z naszym niedołęstwem! Organizujmy handel trzodą, bydła, zboża i jaj! Twórzmy spółki, bo one — jak świadczą cudze kraje — są zarodkami lepszych czasów i ogniskami, skąd wychodzą jednostki — tędzy obywatele!

Twórzmy spółki handlowe trzody! Niechaj nasze instytucje zabierają ten grosz, jaki ginie w kieszeniach pośredników, a któryby obrócić można na szkoły rolnicze.

Organizujmy Kółka rolnicze i przez nie sprowadzajmy nasiona, nawozy sztuczne.

Pamiętajmy, że bez łączności i oświaty, choćbyśmy ręce do kości obrobili, z nędzy podźwignąć nikt się nie potrafi. Nie czekajmy, aż ktoś się nami zaopiekuje.

Obudźmy się w tym nowym roku. Wedle sił i możliwości idźmy do pracy. Słowem i piórem szerzenia potrzebę organizacji, szerzymy ideę zrzeczenia ludu. Niechaj kraj cały pokryje się siecią spółek, niechaj lud więcej czyta gazety rolnicze, by po latach 10 młodsze pokolenie nie wydało sądu ostrego, żeśmy wiele zrobić mogli, a mało zrobili.

Pamiętajmy, że tylko naród silny wiedzą i kulturą ma prawo do życia.

Fr. B. Dublańczyk chłop.

Zwalczanie niektórych szkodników drzew i krzewów owocowych.

Do zwalczania gąsienic bielinka głogowca, białki rudnicy, zaleca się przedewszystkiem zrywanie i palenie gniazd gąsienic w jesieni albo zimie, najpóźniej do końca lutego, albo tąpienie tychże za pomocą pochodni. Gąsienice tych motyli przedają sobie gniazda z jednego albo więcej

liści w ten sposób, że przy końcu lata łączą liście jeszcze zielone za pomocą pajęczyny i do gałęzi przytwierdzają tak, że gniazdo w jesieni nie odpada, lecz pozostaje na drzewie, wskutek czego można je łatwo w zimie rozpoznać.

Obydwa motyle składają w lecie grupami na liściach najrozmaitszych drzew i tak bielink głogowiec w mniej gęstych i miękkich, podczas gdy białka rudnicy w gęstych i zbitych masach. Samica białki rudnicy pokrywa owe jajka kutnem barwy miedzianej z końca odwłoku a całość ma wygląd hubki. Jeżeli się spotka takie kupki jajeczek, należy je zebrać i spalić. Jaja zaś bielinka drzewnego można również zniszczyć, gniotąc.

Ażeby wytepić gasienicę brudnicy nieparki, która składa jaja w wielkich kłębkach na korze drzew i puszką miedzianej barwy je pokrywa tak, że jaja mają wygląd hubki, najlepiej jest je zniszczyć w zimie przed nadejściem gorącej pory roku. Ponieważ w czasie oskrobywania niektóre jaja padają na ziemię i z czasem mogą się rozwinąć, przeto należy je nie oskrobywać, tylko wprost tak długo oblewać naftą aż kupka jaj napęcznieje, do czego służy blaszanka do nafty, osadzona na kij.

Brunatka pierścienica składa jaja w lecie na około gałęzi drzew owocowych i krzaków w kształcie pierścienia, wczesną wiosną legną się gasieniczki i nie tworząc żadnych gniazd, ogryzają młode listki i pączki. Aby zniszczyć tego szkodnika, należy zebrać pierścienie jaj i spalić.

Dla ochrony drzew owocowych przed wielu szkodnikami zaleca się bielienie wapnem drzew owocowych, czem się niszczy liczne owady siedzące pod porostami i mechem.

Kurs rolniczo-hodowlany i weterynaryjny w Bystrzycy. Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Kętach odbędzie się w czasie od 6 do 9 lutego 1911 kurs rolniczo-weterynaryjny z następującym programem pouczeń: Wychów i pielęgnowanie bydła. Pomoc w nagłych wypadkach chorobowych. Uprawa łąk i pastwisk górskich. O spółkach. O nawozach sztucznych. Żywnienie bydła w zimie i w lecie i o kozach. Uszlachetnienie drzew owocowych i o doborze odmian dla okolic górskich. Zbiór, przechowanie i sprzedaż owoców. W czasie kursu urządzone będą wycieczki dla zwiedzenia wzorowych gospodarstw.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

WILJA.

(Dalszy ciąg).

Napisał J. BEBEN.

Teraz biegł już pędem; oczy przestały mu się nagle śmicić; na obrzmiałych policzkach osiadł jakiś nieokreślony strach. I nikt by nie znalazł

klucza do tajemniczych walk Michasiowych myśli, gdyby nie słowa, które zdradziły: »Przecież guziki by się świeciły, przecież dzwonki u sań by się świeciły«...

Naraz wbiegł w cień pobliskiego zabudowania, spojrzął na podwórze i nagle łzy rzuciły mu się do ocz, dłonie obwisły bezwładnie, przytulił się do pobliskiej ściany i szlochał głośno i żalostnie, a przechodnie przystawając przypatrywali się mu zdziwieni lub obojętni, (tak w mieście znany przypadkowo). Wnet jednak Michaś porwał się od ściany i szedł na stację, ale już powoli, przestępując z nogi na nogę, ze spuszczoną głową i ze szlochaniem. Rzeczywiście nikt nie przyjechał. Stara gospodyni przestraszyla się, widząc splakanego i opuchłego od zimna chłopca, bo choć energiczna, była uczciwą kobietą. Żal i ból powiększył się jeszcze bardziej w ciepłym pokoju i w rzeczywistości, którą potwierdziła gospodyni, że nikt z domu nie przyjechał po Michasia.

Zapomnieli w domu już o mnie — szlochał — pewnie Dębicki napisał dużo na mnie: że nie zdam klasy, że wybił Józka Skotnickiego, ale dlaczego babrał mi po zeszytach, że nie był tamten tydzień w szkole, ale przecież Dębicki mnie wyrzucił, bom nie miał płaszcza, a mróz był 15 stopni wysoki. I taka go złość w ten czas porwała na Dębickiego, że zarazby poleciał mu wybić wszystkie szyby, jak Staszek Wrona, co mu je z okienicami wygruchotał za 6 godzin kozy, ale teraz Dębicki jest w domu, bo szkoły na święta już wszystkie rozpuszczone.

I chodził po pokoju, nie tykając obiadu, od okna do okna, patrząc z bólem jak inni jego koledzy na święta wyjeżdżali, chciał na nich wołać, by go zabrali, bo nie chce w mieście świętować, nie chce, ale napróżno. To tylko jego gorycz powiększało i nasuwało nowe myśli, które męczyły i plątały jego rozgorączkowane zmysły, pewnie ze dworu nie miał kto jechać, może nie miał kto iść po konie, bo ojciec poluje z hrabią zawsze przed świętami, a matka ma pełno roboty dworskiej i domowej w dzień wilji.

I plątały mu się wspomnienia o kolendzie we dworze, jak śpiewał z innymi, nawet nie ubranymi chłopcami i jak im państwo rzucali w papier zawinięte pieniądze na śnieg, za którymi oni gonili i tłukli się po śniegu. Lecz znów przebiegły mu nowe myśli i jednej z nich uchwycił się jak tonący brzytwy: Może i to napewno — ze dworu później »furman« wyjechał, ale przyjedzie, on musi przyjechać, może nawet z ojcem, i on nie będzie w mieście świętował, bo pojedzie do domu, pojedzie, i poczęł skakać, jeść obiad i ubierać się, byle jak najprędzej naprzeciw wybieść

* * *

Począł prędko zbierać do tłumoczek brudną bieliznę, niektóre książki, różne obrazki i papierki z cukierków, owinał w liche prześcieradło, uwiązał na plecach i choć gospodyni nie chciała go puścić, wprost wyrwał się jej, zabierając od niej parę centów, »aby nie szedł do domu z pustymi rękami«.

Kupił kilka ciastek i dwie pomarańcze i pobiegł zakurzoną gościńcem. Zrazu nie myślał nie, biegł poprawiając tłumoczek, a wiatr ciał go po twarzy grudkami śniegu i odwijał poły płaszczyka, które Michaś silił się uchwycić ciepłymi jeszcze ze stancji rękami. Koło miasta jeszcze ustępował przed turkoczącymi wozami i ślizgającymi się sankami, ale te, im dalej szedł w czyste pola, nikły, a z nimi brzęczące jak muchy głosy dzwonek i skrzyp kół wozów.

Przestraszala go ta bezdenna otchłań szumiących wiatrów i nieskończona straszna białosć pól, pokrytych śniegiem. Gościńiec równał się z zasypaniem fosami i przyległymi polami i tylko drzewa czarne, straszne, jakby ludzie z zamrożniętymi członkami, w białych czapkach, znaczyły szerokość i kierunek drogi.

Michaś miał przed sobą prawie dwumilową, nagą przestrzeń i tylko gdzieś w dali czerniał się szeroki, ogromny las; on miał tam dojść, a słońce prawie już zachodziło. Michasiowi się zdawało, że idzie po rozbitym, pustem jaju; chmury wisiały nad głową w białych, wydłużonych smugach, tworząc ponure, przygniatające sklepienie, opierające się na leżących zaspach śniegu; zdawało mu się, że gdy postąpi kilka kroków naprzód, musi wyleść na sklepienie, a tam wydrze choćby mały otwór dla przedzierających się promieni słońca. Jaje kończyło się roztrzępionym, wierzchołkami lasu i kominami leśniczówki, otworem. Wiatr teraz gnał Michasia z tyłu. Stawał on co moment, bo bał się iść naprzód. — Śnieg przed nim kręcił się w różne elipsy, koła, kółka, w dali w kształty drzew, wilków, to znów sani, tak że Michaś nie wiedział sam, czy iść naprzód, czy się wrócić.

Zdawało mu się czasem, że słyszy brzęczenie dzwonek od sanek i że wnet ujrzy zmachane, czerwone koniki z farnalem, albo z ojcem, może już są za niedaleko czerwieniącą się zachodem, górką. Przechodził biedny jedne wyniosłości za drugimi, ale nigdzie, choćby zasypanej śniegiem kolei od sani, nie spotkał. Niezmierne zimno szczypało go, zgrabiały mu nogi i ręce, już nie bronił pół płaszczyka przed falami wiatru i myślał tylko, jakby się prędzej dostać do lasu. bo tam śnieg mniejszy i wiatr tak strasznie nie dmie. Lecz las przypominał mu zielono-żółte ślepie wilków, o których mu tyle naopowiadał ojciec, a o których dotychczas nie myślał. Powiększyło to jego strach, żal i gorycz.

Słońce już za las zachodziło, ale strasznie jakieś czerwone, a im głębiej zanurzało się w ogromne wody zachodniego morza, tem czerwieniał niebo coraz bardziej i wyżej i krwawiej. Michaś już nie mógł iść.

— Żeby choć teraz wyjechali z lasu, żeby choć raz usłyszał dzwonek — myślał — ale z lasu nie było widać, oprócz stad gawronów i kruków, które powoli obsiadały przydrożne pola i drzewa.

W głowie mu szumiało i oczy kleiły się od łez. Żal i ból pchały mu tysiące myśli do głowy: pewnie całkiem nie przyszła koni po mnie, nie

myśla nawet o mnie, teraz matka gotuje obiad, ojciec ubiera drzewko, siostrzyczka i brat młodszy oglądają łakomie pierniki i ciastka, od wuja biegają ciągle do naszego domu i napowrót, ruch, rumor, zapach, bo matka dopiero wypaliła w piecu, wszyscy się cieszą wilją, a tylko o nim zapomnieli, ale on musi być na wilji w domu, on musi być dzisiaj w domu.

Myśli krążyły mu uporczywie o wilji, św. Szczepanie, kolędach, mszy pasterskiej, ale rzeczywistość wnet wracała.

Wiatr przestał dąć i mróz szczypał już po uszach.

Z lasu skądś na ziemię wyciągnęły w ostrych zarysach smugi cieni i zaczęły otaczać Michasia.

Szła noc powoli, majestatycznie, w dziwnych kształtach, przy łopocie i krakaniu wron Michaś przestraszał teraz każdy krok, każdy szmer, a myśl o wilkach potęgowała je. Wszystko go odtąd drażniło, czego tak długo i krwawo zachodzi słońce, czego tyle krzewów i drzew przy drodze, dlaczego śnieg jeszcze nie pruszy, dlaczego tak strasznie i cicho, i z żalu, zimna i rozdrażnienia zaczął płakać żeby choć teraz wyjechali po niego, albo żeby dopiero zaprzęgali, żeby jeszcze w stajni konie stały. Ale czas płynął i płynął, a ciszy nie przerywał nawet szmer spadających płatków śniegu. (d. n.)

Odpowiedzi Redakcji

J. Stedlik. Słuszne jest zdanie, że pod tym względem należy uświadamiać ruskiego chłopca, ale tego nie dokona „Przyjaciel Ludu”, bo go ruscy chłopcy nie czytają. — **Litwieński.** Z całego kraju otrzymaliśmy wesołe wiadomości, jakoto radość po wsiach była, gdy konała „pani propinacja”. — **Moskalski.** Dziękujemy za dzielną pracę dla dobra ludu, a ze szczerych chęci skorzystamy. — **Piotr Kamyczek.** Spis ludności odbył się 31 grudnia z. r. więc list przyszedł za późno. — **J. Lach.** Dziękujemy serdecznie za wyrazy uznania. — **Józef Soltys.** Dzielny z Was człowiek, żeście tyle przetrwali; takich nam więcej! — **Fr. Haluch.** Za dużo honoru robilibyśmy „Prawdzie” i „Niedzielnę”, gdybyśmy w gazecie opisywali, jak to sprytnie zbankrutowała „Niedzielnia”, a nazywa się, że istnieje nadal. Odpowiedz nasza nie w piśmie, ale w czynie: tępić księżę gazetki, a „Przyjaciela” rozszerzać.

Odpowiedzi Administracji

Gawoł S. zapłacone do 1/9 1910. — **Mularz Fr.** zapłacone do 1/1 1911. — **Bugański St.** 4 korony otrzymaliśmy. — **Kośmider F.** zapłacone do 1/1 1911.

POKWITOWANIA.

Na rachunek podatku partyjnego P. S. L. stołyli:

Członkowie Rady Naczelnej: **Wojcik Józef** 6 K, **Orzeł Wincenty** 4 K, **Lipart Wojciech** 1 K — poseł **Zardecki** 75 K, poseł **Olszewski** 100 K.

Na Stronnictwo Ludowe:

Gasiewicz F. 1 K — **Jakiel A.** 2 K — **Kleszczyński Z.** 1-10 K — **Hrycyk J.** 50 hal. — **Kochanowicz M.** 1 K — **Rybczyk J.** 2 K — **Matyszko M.** 6 K — **Zdaniewicz J.** 50 hal. — **Nabożny J.** 52 hal. — **Dubiel W.** 1 K — **Stach J.** 1 K — **Ceglarsz J.** 1 K — **Golas M.** 1 K — **J. G.** 50 K — **Zimowski J.** 1 K — **Serafin W.** 1 K — **Styś M.** 9 K, zebrane na zgromadzeniu. — **Skiba J.** 50 hal. — **Nalepa F.** 1 K.

Na fundusz prasowy: N. N. 8 K.

Zapłacone prenumeraty.

Data 18 grudnia. Jaskułka M. Dobrzyński J. Kapkowski F. Chucha W. Lubaś J. Lubaś W. Boczar K. Sinczak W. Kozak P. Sołtyś J. Dziekan J. Mac J. Lepionka P. Kodolawa M. Musz W. Szpunar F. Szepnar F. Pele J. Kisala A. Kisala W. Kutenicz A. Stawiarz J. Jasiński F. Powroźnik W. Dranka J. Byk J. Krempa J. Ortner Az. Krzyś T. Tataro K. Nowak J. Błoński F. Łaz J. Machowski F. Guzik J. Kozakiewicz F. Marszałek J. Hałas G. Mazur W. Jękot J. Kusiak T. Jerz J. Kociierz M. Madejski R. Klebert E. Łazarowicz A. Wisz W. Pleśniak W. Stojak A. Śpiewak S. **Data 19 grudnia.** Witek M. Kapuła J. Fedyk L. Grzybowski T. Niechowicz J. Babicz St. Wojtarowicz A. Trojnar J. Bienia W. Warzycki W. Maciuszek J. Ciągło J. Lipka J. Blicharz Sz. Zakrzewski J. Knap W. **20 grudnia.** Dr Stojanowski P. Szalek J. Banka J. Kokoszka K. Jeżowski J. Ks. Dr Drozd. Gęsiorek St. Pawlik P. Kilar J. Zajdel J. Marszałek J. Bernecki Szcz. Suchecki J. Szwed J. Gawel A. Gniewek A. Jurczak M. Krygowski K. Lubaś J. Staszalek M. Lis M. Dubiel J. Kubałek J. Łubik J. Ks. Początek J. Woniak W. Buchta J. Dziewoński J. Kossowski. Jankowski T. Zięba T.

Dalsze nazwiska odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

NADESLANE.

W niemalym kłopotcie są nieraz kobiety, jeśli ich piękne i foremne kwarze szpecą pryszcze, piegi, węgry lub czerwoność nosa. Aby temu złemu zaradzić, należy używać

Schwarza kremu wschodnich piękności, po użyciu którego skutek jest niezawodny. Skład i wyrób: **Apteka M. Schwarza w Przemyślu.** Patrz ogłoszenie!

My nie chcemy być zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni, my nie kaszлемy, nie jesteśmy słabi, ani nerwowi, gdyż używamy fluidu Fellera z marką „Elsafluid“, próbny tuzin 5 koron franko. — Mamy dobry apetyt, zdrowy żołądek, nie nam nie dolega, gdyż posiadamy zawsze prze-czyszczające pigułki rabarbarowe Fellera z marką „Elsapillen“. 6 pudełek franko 4 koron. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroatja.

Narządy trawienia należy szanować, gdyż niema żadnego organu ciała ludzkiego, którego najmniej zaburzenie miałoby tak wielki wpływ na wszystkie inne organy. Szanuje się organy trawienia, jeśli się im ich funkcje ułatwia i pobudza przez środek lekko rozwalniający. Taki środek posiadamy od 40 lat w znanym **balsamie na żołądek Dra Rosy,** z apteki B. Fragnera, c. k. dostawcy dworn w Pradze. Dostać go można we wszystkich aptekach.

**Broszura Nr. 119**

podaje szczegóły o nowoczesnym praktycznym i tanim sposobie budowy wszelkiego rodzaju budynków za pomocą próżnych i pełnych bloków (imitacja ciosowego kamienia — we

wszelkich formach i kolorach).

Dra Gaspariego maszyna „Phönix“ umożliwia w najpraktyczniejszy sposób wyrób tych bloków z plasku i żwiru lub szutru przy odpowiedniej domieszce cementu.

Wszystkie maszyny i formy do fabrykacji rur, płyt i dachówek.

Dr Gaspari i S-ka w Markranstaedt (Saksonia).

Zastępstwo na Galicję:

Przemysł cementowy, Lwów, ul. Karola Kudwika L. 5.

CLUB EGIPSKI



Papier cygaretowy w patentowanym opakowaniu i książeczkach, jak również tutki

nie są wyrobem niemieckim!!

Na ogólne żądanie kupujących we wszystkich krajach monarchji, wyrabiam również egipski papier cygaretowy **pierwszej jakości** na świecie, znanej marki „CLUB“, według chemiczno-mikroskopowej analizy, za najmniej szkodliwy uznany.

Palacze przekonali się, że firma „Club“ od 25-ciu lat najlepszy papier cygaretowy wyrabia.

9-10

S. D. Modiano.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesjonowane

KATOLICKIE

BIURO PODRÓŻY

**Jadwigi Kronhelmowej
w Trzebini — (Dworzec)**

sprzedaje szyfkarty na najlepsze **pospieszne i pocztowe okręta** do Ameryki, Kanady, Argentyny itd. po najtańszych cenach — i udziela wyczerpujących wiadomości darmo i oplatnie w sprawie podróży.

Wózny „Biura Podróży“, (którego łatwo można poznać po złotym napisie na czapce: „Konc. Biuro Podróży“), wychodzi na stację do każdego pociągu i chętnie służy wychodzącą radą i wskazówkami.

TRZEBINIA jest to ostatnia większa stacja kolejowa przed granicą pruską i tedy prowadzi najbezpieczniejsza droga do portu.

**Niechże nikt nie ominię
BIURA PODRÓŻY w TRZEBINI,
jadąco do Ameryki.**

Kupując

lub zamawiając towary, uprzejmie prosimy naszych **Przyjaciół** powoływać się na „**Przyjaciela Ludu**“.

We wszystkich handlach żądajcie wyraźnie:

„Błękit“

farbkę do bielizny w pudełkach, ładniejszej i wydatniejszej od proszkowej. 1 pudełko „Błękitu“ starczy za 2 paczki farbki proszkowej

„Hofa“ knotki

do lampek oliwnych z polskiej katolickiej fabryki i uważać kupiwszy „Błękit“ lub knotki na napis **Stanisław Hof, Kraków.**

Taką wagę świni



4-6

osiągnąć można w ciągu 11 miesięcy tylko przez dodawanie do paszy

Bartela wapna pastewnego

najlepszy i najtańszy środek przeciw kruszeniu się kości, angielskiej chorobie u źrebiąt, łykawości u koni, picia gnojówki u prosiąt, przy nadchowku młodego bydła, wzmożeniu mleko-dajności, nośności drobiu i t. d.

Wydatek mały, zysk tysiękrotny.

Pouczenie bezpłatnie.

5 klg. 2 K 40 hal. franko do każdej stacji pocztowej. —

Barthel i S-ka, Wiedeń

X/1, Siccardsburg asse, 44.

Korespondencja w języku polskim!!!

Baczność!

Kto sobie życzy tanio, a szybko i wygodnie dostać się do Ameryki lub Kanady, ten niech uda się z pełnem zaufaniem tylko do naszej angielskiej firmy, która już w tym roku kilkaset Polaków ku ich zupełnemu zadowoleniu za morze wyprowadziła. Po pouczeniu do podróży i po szyfkarci należy udać się tylko do firmy:

„Union Ticket Office“

5-20 w Buchs, (Szwajcaria).

Oplata od kartki wynosi 10 hal., od listu 25 halasy.

F. PAMM Kraków, Zielona 1.

poleca: Męski ankr. remontoir. z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskim, bardzo dobrze idący, na min. wyregulowany, kor. 3-90.

Harmonika z 8 klawiszami pięknie wykonana K 290, z 10 klawiszami K 490, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K 7, z 8 rejestrami i klawiszem z perłowej masy K 960.



Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebr. przyborów, narzędzi zegarmistrzów, skich i towarów muzycznych. 13-14



Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wadowicach

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością.

Posiada na składzie stosownie do pory wszelkie gatunki zbóż, bądźto ozimy h lub wiosennych, wszelkie gatunki koniczów nasiennych, oraz traw pastewnych, nasienia buraków w najlepszych gatunkach, jakoteż wszelkie artykuły w zakres gospodarstwa rolnego i domowego wchodzące. Wszelkie nawozy sztuczne, jak superfosfaty mineralne, kostne i amoniakalne w różnych procentach, mączkę Thomasa, sole potasowe wysoko procentowe, Saletrę chilijską, oraz wszelkie inne nawozy z najlepszych źródeł pochodzące, z gwarancją procentowej zawartości, posiada w każdej porze na składzie. Węgiel krajowy z najlepszych kopalń dostarcza całymi wagonami, oraz sprzedaje na pojedyncze centnary w magazynach Towarzystwa. Dla Kółek rolniczych dostarcza nawozy sztuczne całymi wagonami po cenach fabrycznych, oraz węgiel po cenach kopalnianych. Wszelkie towary są pierwszorzędnej jakości, za gotówkę i na kredyt.

Zamówienia uakutecznią się odwrotnie.

Dobrze, że nie kupilem



tydowskiej fichtoly - było by po spodniach. Materja na ubrania z polskiej tkalni domowej Antoniego Barucha - Korczyńskiego z podwojną kreconych nici są nadzwyczaj trwałe a przytem tane.

Proszę się przekonać i zobaczyć darmo cennika na ubrania zimowe mężów i dziecięca. Towar który się nie podobu wymieniam albo czercam pamięć.

Adres **Antoni Baruch**
Pod opieką Szwajcarskiej
tkalni
w **Korczynie**
(Galicya)